Przyjaciel Ludu.

Rok szósty. No. 34. Leszno, dnia 22. Lutego 1840.



Szkoła wiejska.

O szkołach w dawnéj Polsce.

(Wyjątek z rękopismu drukiem dotąd nieogłoszonego.)

Szkoły parafialne dla pospólstwa.

Kiedy wielorakie zakonne zgromadzenia zatrudniały się wychowaniem pańskiém i wyższemi po szkołach pospolitych naukami; duchowieństwo świeckie pracowało w cichości około oświecenia pospólstwa po parafiach, przez ustanowienie szkółek do czytania i pisania.

Ustanowienie to, bardzo dawny ma w kraju

naszym początek; synody prowincyonalne kilkakrotnie zachęcają biskupów, aby na takowe szkółki jak najpilniejszą dawali baczność; w wielu miejscach były one opatrzone funduszem, utrzymywano w nich bakałarza z akademii krakowskiéj, albo kleryka z jakiego seminaryum. Gdzie zaś funduszu nie było, tam plebani zobowięzywali organistę do tak świętéj powinności, naznaczając mu mierną jaką za pracę nagrodę.

Nie równy stan dochodów plebańskich, nie jednakowa zwierzchności dyecezyalnych pilność, robiły wielki zawód tak pożytecznemu ustanowieniu; największym atoli wstrętem do utrzymywania szkółek farnych, było uprzedzenie szlachty.

Właściciele dóbr nie chcieli, aby ich poddani, jak zwykle mówiono, bałamucili się naukami; dla czego szkółki takowe były po większéj części próżném ułudzeniem zwierzchności dyecezyalnéj, w wielu miejscach wcale je zarzucono dla niedbalstwa plebanów, lub pobłażania w tak szkodliwém przeciw ludowi uprzedzeniu szlachty.

Przywiedzione przyczyny, można mieć za ważne w téj mierze, lecz nie za jedyne; kto zna rozległość Polski, wieloraką różność mowy i obrządku w tylu prowincyach; nie będzie się dziwił, że przez samo staranie duchowieństwa świeckiego, łacińskiego obrządku, nie mogły być powszechnie przyjętemi.

Ustawy prowincyonalnych synodów, obowięzywały tylko księży łacińskich, biorąc zaś województwo ruskie, bełskie, wołyńskie, podolskie, bracławskie i kijowskie, mścisławskie i połockie w Litwie; możemy wyobrażić sobie, iż prawie połowa ludu naszego nie należała do zwierzchności biskupów łacińskich.

Dodajmy do tego resztę województw litewskich, gdzie ani po rusku, ani po polsku pospólstwo nie mówi; dodajmy księstwo żmudzkie, gdzie się znajduje mowa wcale od naszéj różna, która dała innym na północy początek; ujrzymy, że tam wcale nie myślano o szkołach dla ludu, ale owszem starano się o to, żeby księża przynajmniéj mogli się nauczyć języka żmudzkiego i litewskiego.

To więc ustanowienie, rozumieć się tylko może o dyecezyach krakowskiéj, gnieźnieńskiéj, kujawskiéj, poznańskiéj i płockiéj, gdzie obrządek łaciński niemiał od innego żadnéj przeszkody i gdzie cały lud polskim mówił dyalektem. W tychto dyecezyach zaprowadzenie szkółek farnych byłoby podobne, gdyby życzeniu dyecezyalnych zwierzchności sprzyjali byli dziedzice dóbr. Bez nich ustanowienie tak chwalebne skutku wziąść niemogło, przez wzgląd na bardzo nędzny stan plebanów po wielu miejscach i na potrzebę zachęcenia przygnębionego ludu, do oddawania swych dzieci na naukę czytania i pisania.

Dlaczego po miasteczkach i po wielu królewszczyznach, więcéj z tego lud pospolity korzystał, jak po dobrach szlacheckich. We wszystkich prawie dyecezyach łacińskich, nie było żadnéj proporcyi między parafiami: jedna składała się z jednéj lub dwóch wśi, druga miała ich 10 lub 12, lub więcéj; w parafiach nieludnych, najczęściéj pleban był ubogi, w parafiach ludnych i obszernych, szkółka farna, przy kościele będąca, mało była użyteczna, dla odległych od kościoła włości; bo te nie mogły tam posełać swych dzieci; zgoła takowe ustanowienie nie mogło być powszechnie pożyteczne, przez samo staranie dyecezyalnych zwierzchności, które mogły dać przykład, mogły zachęcić, lecz nie mogły się rządzić w żadnych dobrach, co do tego ustanowienia, czyli dobra rzeczone były szlacheckie, czy królewskie.

Dyecezye pruskie, jako to: warmińska, chełmińska i część kujawskiéj, jako i poznańskiéj, mając do czynienia z ludem wolniejszym, daleko obszerniéj zaprowadziły szkółki farne, które gdziekolwiek się utrzymały i rozszerzyły, sprawiły bardzo wiele pożytku i można je było uznać za najlepsze, tak co do celu, jako i skutku; co do celu: bo pracowały około oświecenia pospólstwa, części ludu najliczniejszéj; co do skutku: bo ktokolwiek chciał, mógł się tam nauczyć czytać i pisać. Nadto, były one pod jakimkolwiek dozorem zwierzchności krajowéj, gdy podlegały przynajmniéj władzy dyecezyalnéj. Zważając, iż duchowieństwo świeckie, a jeszcze bardziéj zakonne, najwięcéj z pospolitego składalo się ludu; niemożna dosyć się wydziwić téj obojętności względem oświecenia pospólstwa, która we wszystkich panowała zakonach.

Żaden klasztór nie podjął się u nas szkółek małych, takich naprzykład, jakie były przy farach; nikt nie pracował, aby w spowiedziach i kazaniach zreflektować szlachtę, iż nietylko chrześciańską jest powinnością, starać się o oświecenie tych wspólnych po Chrystusie braci, ale nadto prawdziwym interesem kraju i dobrego gospodarstwa. Nie można wprawdzie mówić, aby lud pospolity nie miał żadnego oświecenia stopnia. Okaże się to indziéj, iż nad nasze mniemanie miał go może więcéj od innych klas obywatelskich; wszelako niewola wprawiła go w bardzo wiele szkodliwych nałogów, w niedbałość o ochędóstwo i ochoczą pracowitość, czego skutecznie wykorzenić nie można, tylko przez naukę czytania, pisania i rachowania. Bez téj trudno im podać w ręce rady pożyteczne, któreby czytać i rozważać mogli.

Oddani na dyskrecyą podstarościch, wystawieni na oszukaństwo Żydów, nie mieli żadnego środka, zapobieżenia największemu swemu uciskowi. Jeżeli jaki gorliwy pleban upominał ich o złe nałogi, przestroga przemijała ze słowy. W potocznych gospodarstwach, potrzebach i zabawach karczemnych, spuszczać się oni musieli na pamięć często zawodną, a najbardziéj przy pijaństwie. W umowach z swymi dziedzicami

nic dla nich nie było trwałego, inwentarze dworu należało uważać jak rękojmią ich powinności; lecz oni tych umów przeczytać nie umieli, zaczém znaleźli się i tacy, co ich przyczynili. Zgoła cała nędza tego ludu najbardziéj ztąd pochodziła, że go nie uczono czytać i pisać. — W czasie, którego dzieje opisujemy, (r. 1750), nic się wcale nie poprawiło względem szkółek farnych, a nierząd, który opanował całą rzeczpospolitą, bardzo wiele przyczynił się do biedy pospólstwa.

O artyleryi polskiéj.

Artykuł gruntownie o artyleryi austryackiéj napisany, a w poprzedzających numerach P. L. umieszczony, nastręcza nam sposobność powiedzenia słów kilka o artyleryi polskiéj.

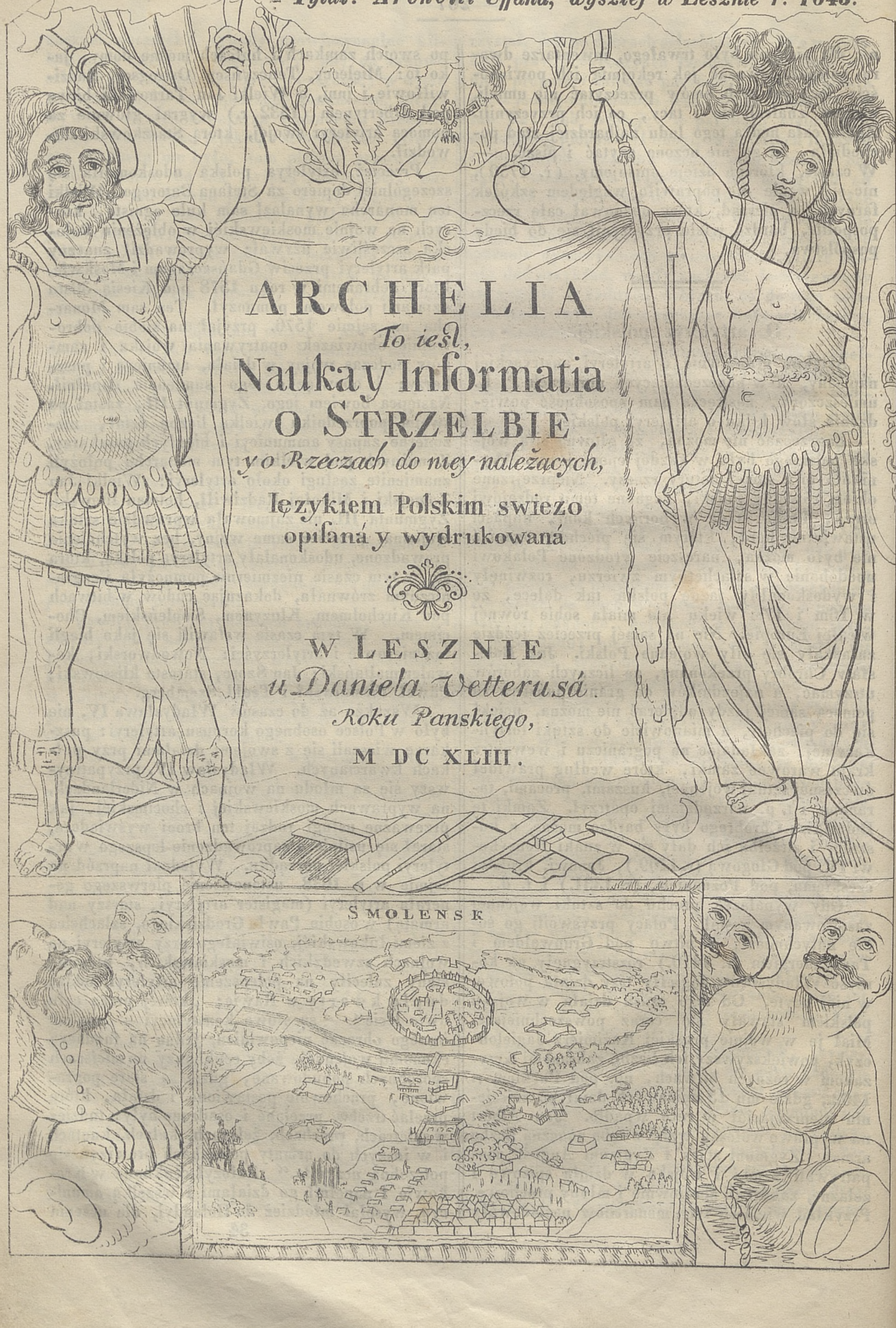
Zaprzeczać nie można, że główną siłą wojska polskiego była w każdéj epoce jazda. Wynikało to z saméj natury rzeczy. Nieprzejrzane okiem równiny Polski, dogodne temu rodzajowi oręża, liczne stada wybornych koni, napaści ustawiczne hord, którym się piechotą oganiać nie było można, nareszcie wrodzone Polakowi upodobanie w szlachetnym zwierzu, rozwinęły i wydoskonaliły jazdę polską tak dalece, że w 16m i 17m wieku nie miała sobie równéj w całéj Europie. Nie na saméj przecież jeździe zasadzały się siły wojenne Polski. Już Bolesław Chrobry przekonany, że licznych zaborów utrzymać, a najezdników od granic państwa za pomocą saméj jazdy odpierać nie można, uciekł się do piechoty, a mianowicie do sztuki fortyfikacyjnéj, zakładając na pograniczu i wewnątrz kraju warowne zamki, które według prawideł ówczesnéj sztuki wojennéj, kuszami, procami, taranami i t. p. narzędziami opatrzył. Zamki te Bolesława Chrobrego były bardzo mocne, a kusznicy i strzelba ich dały się w znaki Henrykowi IV. pod Głogową (r. 1109.), Janowi, królowi czeskiemu, pod Poznaniem, (r. 1331.) i t. d.

Gdy wynalazek prochu do sztuki wojennéj zastósowanym został, Polacy przyswoili go sobie natychmiast, a bitwę pod Grunwaldem i Tannenbergiem (r. 1410.) rozstrzygnęły na korzyść Władysława Jagiełły trzy działa polowe, w niéj użyte. Od tego czasu działa w wojsku polskiém stawały się coraz powszechniejsze. Miał je w wojnie pruskiéj Kazimierz Jagielończyk, powiększywszy ich liczbę zabranemi Krzyżakom w różnych bitwach, np. pod Puckiem r. 1462., gdzie mu 15 spiżowych dział po zniesieniu nieprzyjaciół w ręce wpadło. Jan Albert na wyprawę wołoską wziął z sobą znaczną liczbę armat. Zygmunt stary i Zygmunt August zaopatrywali zamki i wojsko w działa spiżowe i żelazne, zakładali zbrojownie i młyny prochowe. Przykład wielkich tych monarchów naśladowały po swoich zamkach i hufcach możne domy, jako to: Mieleccy, Tenczyńscy, Ostrogscy, Radziwiłłowie i inni, a Wielki Jan Tarnowski bitwę pod Obertynem (1532 r.) wygrał głównie za pomocą artyleryi swojéj, którą Staszkowski dowodził.

Przecież artylerya polska udoskonaliła się szczególniéj dopiero za Stefana Batorego. Wielki ten monarcha wynalazł sam kule ogniste, których na wojnie moskiewskiéj w oblężeniu Połocka szczęśliwie używał; wyprowadził znaczny park artyleryi przeciw Gdańszczanom i Moskwie, który zebranemi w roku 1578 pod Kiesią 30stu działami polowemi pomnożył. Ten sam Monarcha na sejmie 1576. przyjął na siebie dobrowolnie obowiązek opatrywania wojska i zamków podczas wojny w działa, amunicyą i puszkarzy; i obowiązku tego sumiennie dopełnił. Następca bowiem jego, Zygmunt III., zastał po swoim poprzedniku wielką liczbę dział, niezmierne zapasy ammunicyi i biegłych puszkarzy. Z możnych pod wielkim tym monarchą położyli znamienite zasługi około artyleryi: Wielki Jan Zamojski i Mikołaj Radziwiłł, hetman litewski. Zygmunta III. nie zajmowała wprawdzie sztuka wojenna, przecież same wojny, bez wytchnienia prowadzone, udoskonalały artyleryą polską, która się w tym czasie niezmiernie pomnożyła i zagranicznym zrównała, dokazując cudów w bitwach pod Kircholmem, Kluzynem, Smoleńskiem, Chocimem. W tym czasie wsławili się jako biegli inżynierowie i artylerzyści: Nowodworski, kawaler maltański; Jan Szorc, starosta klissowski; Paweł Piaskowski i Teofil Szemberg.

Wszakże aż do czasów Władysława IV. nie było w Polsce osobnego korpusu artyleryi: puszkarze wieszali się z swojemi działami przy pułkach kwarcianych. Władysław IV. przypatrzywszy się za młodu na wojnach w Niderlandach, na wyprawach moskiewskiéj i chocimskiéj, jak przeważne usługi rodzaj ten broni wyświadcza, starał się usilnie o zaprowadzenie lepszego w artyleryi polskiéj porządku. Wyjednał naprzód na sejmie w r. 1638. ustanowienie pierwszego generała artyleryi (magister artyleryi, starszy nad armatą) w osobie Pawła Grodzickiego, szlachcica z ziemi łukowskiéj, oświaiłego przy artyleryi na wojnach szwedzkich i moskiewskich, któremu stany zaleciły na polepszenie artyleryi oddać duplę kwartę w Rawie: „któréj przez całe dwie lecie“ — są słowa konstytucyi — „na nic inszego obracać niepowinien, jedno na fundacyą ekonomii wojennéj, żeby ceukhauzy na miejscach sposobnych pobudowane, gdzie są stare poprawione, prochownie postawione i działa, które przelać trzeba, przelane i osadzone były; tudzież w saletrach, prochach, żelazach, kulach, knotach i w inszych do armaty potrzebach prowizya się potrzebna uczyniła.“ Założył ceukhauz w Krakowie i napełnił go działami i wszelką amunicyą, wysélał młodzież do Holandyi, dla uczenia

* Tytuł: *Archelii Uffana, wyszłéj w Lesznie r. 1643.*


ARCHELIA
To iest,
Nauka y Informatia
O STRZELBIE
y o Rzeczach do niey należących,
Ięzykiem Polskim swiezo
opisaná y wydrukowaná
W LESZNIE
u Daniela Vetterusá.
Roku Panskiego,
M DC XLIII.

się inżynieryi i puszkarstwa. Za tego też monarchy i za Jana Kaźimierza słynęli Polacy znajomością artyleryi i sztuki fortyfikacyjnéj w całym świecie. Kaźimierz Siemionowicz napisał w łacińskim języku dzieło o sztuce artyleryczněj, które na wszystkie niemal języki przełożoném zostało. Dekan, nauczyciel przy gimnazyum w Lesznie, geometra i budowniczy tamże, przelał na język ojczysty ważne na ów wiek dzieło o artyleryi Uffana, pod tytułem: „Archelia.“ Eliasz Arciszewski biegłością w sztuce téj przewyższał inżynierów hollenderskich i w zdobywaniu zamków w Brazylii sobie wieczną sławę, Holendrom korzyści niemałe zjednał. Krysztof Arciszewski, brat poprzedzającego, w wyprawie przeciw Chmielnickiemu, biegłością swoją w artyleryczněj sztuce nieraz zaściełał pola trupami nieprzyjaciół, obraniał miasta i zamki, zmniejszał klęski. Krysztof Grodzicki, generał artyleryi koronnéj, nauczony sztuki inżynierskiéj w Holandyi, umocnił warownią Kudak, wzniósł artyleryą koronną na wysoki stopień doskonałości, sprowadziwszy do niéj biegłych artylerzystów z Holandyi; wsławił swoje imię jako artylerzysta przy zdobywaniu Torunia, Hauptu i Poznania. Zygmunt Przyjemski, generał artyleryi, przyłożył się do zwycięztwa pod Beresteczkiem; nakoniec Fromhold Wolf, generał artyleryi, odznaczył się w obronie Krakowa przeciw Szwedom i w wygranéj bitwie pod Cudnowem.

Za Jana III, Marcin Kątski, generał artyleryi koronnéj, do sławy oręża polskiego pod Chocimem i Wiedniem nie mało się przyłożył. Pod Sasami artylerya polska upadła zupełnie; przyprowadził ją do lepszego stanu Alojzy Brühl, generał artyleryi, a do wydoskonalenia jéj przyczynił się znacznie, za panowania Stanisława Augusta, Jakóbowski, kapitan artyleryi, późniéj wizytator księży Missyonarzy, autor szacownego dzieła o tym przedmiocie. Za Stanisława Augusta, który ludwisarnią własnym kosztem założył, zbrojownia warszawska napełnioną została znaczną liczbą (150 sztuk) dział spiżowych, a artylerya polska w kampanii 1792 i 1794 okryła się pod Dubienką, Szczekocinami i Warszawą, nieśmiertelną sławą.

Główniejsze rządowe ceukhauzy były w 17m i 18m wieku w Krakowie, w Wilnie, Warszawie, Kamieńcu podolskim, w okopach Ś. Trójcy, Białéjcerkwi, w Korsuniu, Lwowie, Malborgu, Elblągu, Brześciu, Pucku. Prócz tego w każdém znaczniejszém mieście koronném i litewskiém, w każdéj warowni były ceukhauzy, jakoto np. w Lublinie, Poznaniu, Zamościu, Częstochowie, Gdańsku i t. p.

Działa polowe polskie bywały zwykle mniejszego kalibru, 3-, 4- i 6-funtowe, z spiżu lane, oznaczone herbami koronnemi (Konst. r. 1641.) Prócz korpusu artyleryi, każdy pułk wojska kwarcianego miał po kilka bateryi rozmaitego kalibru. Zdobyte przez kogokolwiek bądź na nieprzyjacielu działa, stawały się własnością Rzeczypospolitéj (Konst. z r. 1662): tak np. zdobyte pod Ochmatowem 21 dział wcielono do artyleryi narodowéj.

Artylerya zostawała pod bezpośredniemi rozkazami generałów artyleryi, których dwóch bywało, to jest jeden w Koronie, drugi w Litwie.

W roku 1786. korpus artyleryi koronnéj wynosił 404 osób; inżynierów było dwunastu; korpus ten stał częścią w Warszawie, częścią w Kamieńcu podolskim. Korpus artyleryi litewskiéj wynosił tylko 125 głów i stał w Wilnie. — Wszakże i niektóre pułki piesze uważane być mogły raczéj za artyleryą, niż infanteryą; tak np. pułk Potockich, złożony z 400 tylko głów, miał porządny park artyleryi, zawierający 20 dział spiżowych.

Chłop i djabeł.

(Ciąg dalszy.)

II.

O Tomku dziwnie lud we wśi plecie. Stare kumoszki widują go często: to w ognistym płomieniu, rozmawiającego na polu z okropnym djabłem; to jak z ogromnemi skrzydły leci po nad lasem; to znowu wysoko, wysoko gdzieś stojącego w obłokach z szatańskim uśmiechem na licu; gospodarze zaś znów w nocy słyszą, jak rachuje nieprzeliczone skarby i znów ukrywa w zakątach domu, czy w ziemi.

Tomek, chociaż dziś pan bogaty, nie zmienił dawnego obyczaju; jak był, tak jest sobie prostym i pracowitym chłopkiem. Tylko, że nie dba o Bogu; ksiądz z ambony rzuca nań klątwy, on ani zajrzy do Pańskiéj świątyni.

Już się ma dobrze pod Wrzesień; bliżéj uważający sąsiedzi powiadają, że Tomkowi coś strasznego roztacza duszę, bo bardzo zesmutniał; często nawet jak obłąkany chodzi po polach; nie raz go noc tam zaskoczy. Lecz któż odgadnie, co go tam dręczy? Tak mówią ludzie. Tymczasem na łanach coraz to widniéj: zboże po zbożu schodzi do stodół, blade tylko po sobie zostawiając ściernia. Z drzew także znika zieloność, liść po liściu żółknie i za każdym wiatru powiewem w coraz liczniejszych gromadach na ziemię się sypie; a psotny wiatrek, jakby go radowała ta igraszka, coraz to silniéj podmuchuje. Aż przybiegą mu w pomoc szrony i na drzewach już tylko gołe pozostały gałęzie.

Cudny był ranek. Słonko dopiero co wstało z różanego posłania, a już tak mile spogląda na osierociałą naturę! Wiatr od północy się zerwał i mroźno dąć począł, gdy zajrzał w czarujące jego liczko, i mimowolnie ogrzane mu opadły skrzydła, i tylko ciepławym chłodem muska rankiem ozłocone trawki. Skowronek, smutnie przyczajony na niwie, chociaż się zda-

wna już wyprzysiągł śpiewu, teraz mimowolnie w niebo podleciał; dzwoni wesołą piosnkę swojéj królowéj. Jastrząbki go widzą ze szczytów olsz zeszkieleciałych, przecież nie gonią, bo patrząc na świetną dnia gwiazdę, zapomniały o żarłoczności. Wróble nawet, te prostaki bez głosu, roskosznie dziś skaczą po dachach i jak mogą wyświstują, a skurczona na wierzchołku gruszy wrona, chrypkim dopomaga im krakiem. Po nad niskiemi strzechy wioszczyny, w powietrzu dymy w niebieskawe układają się kolumny, jaskółki gromadami opędzają, a w dole, po zagrodach, dziewczęta wydajają krowy, uprzątają podwórka, i ponócając, raz po raz spojrzą, czy tam gdzie przez płot nie zagląda Janek lub Ignacy, a bliski kiermasz warczy im w sercach, jak głośne skrzypki Szymka przy tańcu. Czasem się koło nich przetoczy zamyślony gospodarz, czasem przebiegnie żywo jego krzepka żona i dziewkom krzątać się każe, nawet i dobrze ofuka, gdy bezczynne zoczy.

Z porannym brzaskiem już i Tomek, jak zwykle, w podwórzu. Spojrzał na słońce, i ciężko mu na sercu: ono tak czyste, w jego duszy tak ciemno! Posłyszał wesołe śpiewy sąsiadów, miłe rozmowy gospodarzy z gospodyniami, i łzy mu w oczach się kręcą. Zadumał się i pomyślał: jakżeż szczęśliwi, choć stokroć ubożsi odemnie; a ja?... I cóż mi przyniosło to złoto, co tam bez użytku leży?... W samotności płyną moje lata; — nie ma do kogo ust otworzyć; nie ma podpory w starości....

Ale wtém pociemniało dokoła; wicher strasznie zawył i groźnie potrząsł gałęziami, i djabeł stanął przed Tomkiem, taki sam, jak przed rokiem.

„No, kmoterku! liście z drzew opadło; przychodzę po dług mój.“

Chłop spojrzał na niego, i śmiejąc się, odpowiedział zimno: O kumku! nim z wszystkich drzew liście obleci, pierw nam obojgu dobrze posiwieć trzeba.

„Co?“ krzyknął przelękniony wierzyciel; „co ty gadasz? patrz, wskaż mi choć jeden na drzewie.“

Hoho, nie jeden! (śmiejąc się rzekł Tomek), ale i sto wam pokażę kumku. Chodźcie no tylko.

I wyszli żwawo z zagrody; przez pole, po nad łąkami, biegną oboje, aż stanęli w ogromnym lesie sosnowym. Tomek rzekł djabłu, wskazując na drzewa: A co kumku? czy widzicie, ile ich tu jeszcze?

„Ha!“ ryknął djabeł, „czemużem osieł prędzéj o tém nie wiedział. Ale poczekajno hamie! jeszcześ mi nie uszedł.“ I porwawszy się z wściekłością, wskoczył na sosnę i począł zrywać ostre iglice. Lecz jeszcze trzeciéj nie oberwał części, gdy cały krwią zbroczony, po nogach i łapach i łbie pokłuty, ryknął z rozpaczą: „Przeklęty chłopie! niech ciebie piorun zatraśnie! widzę, że jesteś mądrzejszy. Nie chcę ani pieniędzy, ani nawet twéj duszy, bobyś ty mi, hamie! stokroć wprzód moją z ciała wydarł.“ I nieobejrzawszy się więcéj, z grzmotem odleciał.

Tomek w zadumaniu powracał do domu. Wieczór nadchodzi; niebo się wyjaśniło: znowu tak piękne, jak nad rankiem. Tomkowi znów ciężko na sercu, te same troski, co wtenczas ściskają mu duszę. Spojrzał na wioskę, i mimowolnie jego oko spoczęło na krzyżu kościółka. Tomek go nieodwrócił, jak dawniéj, bo jakaś wyższa władza rozkruszyła zatwardziałe serce, i po tylu latach, w duszy grzesznika zajaśniała znów myśl o Bogu. Za nią stanęły: odszczepieństwo od wiary i Kościoła, starość, przyszłość okropna! Żal ścisnął serce chłopa, padł na kolana, złożył ręce, wzniósł oko do nieba i modli się gorąco o przebaczenie win.

O północy dopiero posłyszano w podwórku Tomka zgrzyt fórtki i wchodzącego do chaty gospodarza.

(Koniec nastąpi.)

Bławatek.

Do Podlasian.

(Nadesłany przez pewną Podlasiankę.)

Mocą przyjaźni uroku,
Nadaliście Podlasianie
Uśmiech twarzy, słodycz oku,
I sercu uczuć poznanie.
Nasz smutek czując tajemnie,
Pierwsi nieśliście pociechę;
Wy! radość dzieląc wzajemnie,
W raj niską zmienili strzechę.
Jakże nie było was za to
Przyjaźni darzyć zapłatą?
Przebyliśmy długie lata,
Równém uczuciem przejęci,
Pogardzając blaskiem świata,
Dla wspólnéj żyjąc pamięci.
Dzisiaj, kiedy los nas dzieli,
Chciałam jaki dar nieduży
Wynaleźć dla przyjacieli:
Chociaż jeden pączek róży,
Chociaż inny mniejszy kwiatek,
Jako wdzięczności zadatek.
I przebiegłam łan bogaty,
Obszerne przebiegłam błonie,
Nęciły piękne szkarłaty,
Świetne wdzięki, miłe wonie,
Wszędzie był kwiatów dostatek;
Ja nie rwałam, bo w ustroni,
Drobny zajaśniał bławatek,
Co się oczu świata chroni;
Co miły, skromny, trwożliwy,
Rodzinne tylko zna niwy!

Patrzcie, jakie drobne zwoje,
Z kształtnemi w około ząbki!
Wszystkich jednakowe stroje,
Delikatnie tkane rąbki,
Szaty skromnie ułożone,
Kryje barwa błękitnawa,
Coraz bledsza, — a korona
Już tak jasna, jakby łzawa.
Bo też może, przyjaciele,
I bławatek cierpiał wiele!
Zrywam więc na obcéj niwie
Malutki kwiatek modrawy,
Niechaj przypomina tkliwie,
Wspólnych uczuć związek prawy!
Przyjmijcie go wdzięcznie, mile,
Nie pogardźcie skromnym datkiem,
Niech dla was chociaż na chwilę
Stanie się wspomnienia kwiatkiem!

Kronika literacka.

1. Kodex dyplomatyczny Wielkiéj Polski, zawierający bulle Papieżów, nadania książąt, przywileje miast, klasztorów i wśi, wraz z innemi podobnéj treści dyplomatami, tyczącemi się historyi téj prowincyi od roku 1136. do roku 1597. Wydany przez Edwarda Raczyńskiego. W Poznaniu 1840. 4to. stron 264. z facsimiliami pisma z różnych epok i wybornemi odciskami pieczęci, znajdujących się przy przywilejach oryginalnych, od 13go wieku począwszy.

O użyteczności i niezbędnéj potrzebie kodexów dyplomatycznych (zwłaszcza u nas, gdzie zabytki piśmienne z 13go, 14go i 15go wieku z rozmaitych przyczyn coraz bardziéj nikną), zamilczamy; albowiem sam uczony i literaturze krajowéj tak zasłużony wydawca, mówi o tém w wstępie jak następuje: „Rzeczą byłoby zbyteczną, rozwodzić się nad użytecznością zbiorów dyplomatycznych. Są one fundamentem, na którym cała budowa historyi opiera się i wznosi, a w dziejach średnich wieków, jedyném światłem, przy którém historyk z niejaką pewnością kroki swoje stawiać może. Te to zbiory uzupełniając i prostując podania kronikarzy, obfitém są źródłem, w którém dyplomatyk, prawnik, historyk, heraldyk i jeograf nieustannie czerpać powinni; są nadto jakoby zwierciadłem swoich wieków, w które piszący dzieje pilnie wpatrywać się mają, aby nietylko czystą prawdę powiedzieć, ale tę prawdę w właściwém jéj świetle i w właściwym kolorycie wystawić. — Z tych to przeważnych powodów, kodexa dyplomatyczne wysoko są cenione od wszystkich oświeconych narodów, które mnóstwo zbiorów tego rodzaju posiadają. U nas, prócz Nakielskiego, Szczygielskiego, Damalewicza, Paprockiego, Okolskiego i innych, którzy dyplomata do celu ich służące, w dziełach swoich umieścili, przysłużył się szczególniéj w téj mierze dziejom ojczystym ksiądz Dogiel, wydawca kodexu dyplomatycznego, królestwa polskiego i w. ks. litewskiego. Zbiór przecież Dogiela, jakożkolwiek szacowany, nie jest wcale dostatecznym. Uczony ten albowiem, ściągał pracę swoję najwięcéj do zewnętrznych stósunków Polski. Obszerne zaś pole wiadomości o wewnętrznym stanie kraju naszego pod względem prawodawczym, moralnym i administracyjnym, mało jest dotąd uprawne. Trudna zaiste jest praca około odłogów; lecz ileż ona w tym tu razie obiecuje korzyści? Zebrane wtym duchu kodexa dyplomatyczne, postawią dopiero dziejopisa w stanie wyświecenia prawdziwych stósunków między książętami naszymi a duchowieństwem, lub szlachtą; między temi dwoma stanami, między miastami a rządem, nakoniec między włościanami a dziedzicami dóbr ziemskich, bądź te własnością były książąt, bądź duchowieństwa, lub szlachty.“

2. Poezye Edmunda Wasilewskiego. Tom I. Poznań, w drukarni i księgarni Walentego Stefańskiego 1840 r., 8vo, stron 172. Wydanie ozdobne.

Pan E. Wasilewski ma wiele poetycznego natchnienia, zapału i fantazyi, a owa rzewność po poezyach jego rozlana, przypomina nam bardzo nieodżałowanéj straty Każimierza Brodzińskiego. Zewnętrzna budowa, dźwięk, melodya wiersza P. E. Wasilewskiego, porywa prawdziwie w niektórych miejscach i unosi. Oczekujemy z utęsknieniem dalszych tomów poezyi tego wieszcza z nad Wawelu.

3. W dalszym ciągu „Obrazu Polaków w 18m wieku,“ wydawanego przez hr. Edw. Raczyńskiego, wyjdą wkrótce pisma historyczne sławnego Hugona Kołłątaja. Druk Pamiętników Wybickiego kończy się.

Do Redakcyi Przyjaciela ludu.

Szan. Redakcya P. L. nie odmówi miejsca w pismie swojém następującéj odezwie:

Cześć sławie, zasługom i pracy!

Z rzędu najuczeńszych w wieku XVI. rodaków naszych, jest bezwątpienia Wielkopolanin Sebastyan Klonowicz, *Acernus* zwany, biegły w starożytności, krytyk i pogromca nadużyć w owym czasie: przez półwieku jaśniejąc na parnasie polskim, w ubóstwie i nędzy życie zakończył. Kiedy oświecone Niemcy, Francuzi i Anglicy krzątają się z usilnością, aby najmniejszy nawet zabytek sławy uczcić, i przyszłym pokoleniom przekazać; nasz Klonowicz, prawdziwy Homer wielkopolski, dotąd nie ma żadnéj pamiątki, godnéj jego gieniuszu pracy.

W roku 1833. przeznaczony na plebana do Sulmierzyc, miejsca rodzinnego Klonowicza, zacząłem myśleć nad sposobem, czyby niemożna i temu zakątkowi dawnéj Polski nadać powabu historycznego? ale myśli nic nie budują. — Dopiero w roku 1837. otworzyłem zamiar mój Najgodniejszemu naszemu Arcy-Pasterzowi, który reskryptem swoim z dnia 28. Grudnia r. t. pochwalił go, i polecił mi, abym się zgłosił do Rządu o upoważnienie do wzniesienia pomnika i do ogłoszenia kollekty. Zaraz w następnym roku w miesiącu Czerwcu udałem się do Wrocławia, zażądałem rady i wsparcia od znajomych mi Obywateli, na jarmark wełniany zgromadzonych; wielu z nich oświadczyło gotowość do ofiar, a niektórzy zaraz w skutku to uiścili. Pan Kręski z Grembanina ofiarował 2 louidory, P. Wężyk Felix z Mroczenia 2 louidory, P. Matecki Adam z Dupinka tal. 1., P. Łaszczewski Felix z W. Góreczek tal. 1., P. Kręski Edward z Pankow tal. 1., P. Rekowski z Rudniczyska tal. 1., P. Radoński z Kołaczkowic tal. 1., P. Stablewski Erazm z Dłoni tal. 2., P. Bojanowski Ignacy tal. 3., PP. Taczanowscy tal. 3., P. Węgierski z Węgier tal. 1., P. Karsznicki z Chlewa tal. 1., P. Kołaczkowski z Zakrzewa tal. 1., PP. Niemojowscy Nepomucen i Leopold tal. 4., P. Czyrner z Raszkówka tal. 1., P. Wolicki z Kozichgłów tal. 1., P. Wężyk Adolf tal. 3., P. Potworowski Gustaw z Goli tal. 1., P. Skarzyński Michał z Chelkowa tal. 1. — Ten pierwszy wstęp przez wzgląd na mnie samego, jako człowieka bez znaczenia i okrasy wielkiego świata, uważałem za nader pomyślny. P. major Lipski z Lewkowa, przytomny podówczas w Wrocławiu, doradził mi zebrać komitet, któryby się i wyjednaniem upoważnienia rządowego, i posuwaniem ofiar, i planem do wznieść się mającego pomnika zatrudnił. — Czułem ja aż nadto potrzebę utworzenia komitetu z osób znakomitych, bo małym ludziom duch przedsiębierczy w sprawach ważnych, poczytywany bywa za zuchwalstwo, lub natręctwo, dla tego przyjąłem ten plan z wdzięcznością.

Powiat nasz odolanowski ma kilku Obywateli bardzo szanownych i godnych szacunku, którzy wbrew naszemu przyrodzeniu, na czynach zakładają cnoty obywatelskie. Wybrałem z nich pięciu: Pana **Skórzewskiego**, pułkownika, w Szczurach, na prezesa; a na członków komitetu, panów: **Sadowskiego**, deputowanego z Miedzianowa; **Kosseckiego Konstantego**, byłego deputowanego, z Kępszyc; **Lipskiego Wojciecha**, majora, z Lewkowa; **Morawskiego Józefa**, z Kotowiecka. Nie mógłem w godniejsze złożyć ręce od kilku lat pielęgnowanego pomysłu. Światło, gorliwość i popularność Tych mężów, obiecują mi pomyślny skutek. — Obręb dotychczasowych działań moich w tém ważném przedsięwzięciu, nader był ograniczony; mieszkam tam, gdzie się Polska kończy, a Szląsk zaczyna; jako Kapłan oddalony od reszty uczonego i zamożnego świata, z nikąd ani światła, ani pomocy materyalnéj spodziewać się nie mógłem. Dla tego cały ciężar składam na szanowny komitet, który dla czci ziomka i sławy powiatu pracując, przyda nowy listek do lauru cnót obywatelskich.

Sulmierzyce, dnia 30. Stycznia 1840.

X. *Siwicki.*

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Red. J. Łukaszewicz.*)